

**JANEK JÓŹWIAK /22.04.1948 – 22.10.2005 r./
– Instruktor, Nauczyciel i Mistrz, Przyjaciel**

Wspomnienie



Tak, to już 10 lat minęło od odejścia spośród nas Janka Józwiaka, instruktora, wychowawcy sporej rzeszy modelarzy i ludzi lotnictwa, mistrza i działacza sportowego w dziedzinie modelarstwa lotniczego, mojego największego nauczyciela i kolegi po fachu, człowieka bez reszty oddanego idei wychowania poprzez technikę, nauki odpowiedzialności poprzez surowe reżimy branży lotniczej.

Gdy otrzymałem wiadomość o Twoim odejściu Janku, oprócz bólu i bezsilnej rozpaczycy ogarnęło mnie coś na kształt paniki: „jak to, przecież jeszcze tyle tematów było do omówienia, skonsultowania pomysłów, tyle pytań o radę... Czy to możliwe, że teraz nie usłyszę więcej Twojej opinii? Mimo wszystko, w rozdygotanej jaźni – niejako podświadomie – czuję, że Twoje wsparcie nie znikło wraz z odejściem.

Wierzę, że stoisz poza nowym, wytyczonym przez widnokrąg, kręgiem lotów i nadal obserwujesz poczynania swoich podopiecznych – w tym także i moje.

W toku szkolenia modelarskiego, dałeś nam – swoim wychowankom - wiedzę i umiejętności pozwalające budować i pilotować modele latające na uwięzi, którego kulminacyjnym punktem było krótkie zdanie: „- A teraz ja wychodzę z kręgu, a ty wystartujesz samodzielnie. Co by się nie działo, to nie wolno ci pod żadnym pozorem rozbić modelu?. Każdy z nas - pomimo, że był w takim momencie zdany już wyłącznie na siebie - czuł Twoją obecność i wsparcie wyrażone przekazanymi umiejętnościami, dające poczucie wiary we własne siły i ufności, co do rzetelności opanowanej sztuki.

Początki

Do modelarni lotniczej Pałacu Młodzieży w Warszawie przywiodła mnie głównie chęć zapoznania się z budową modeli latających, a przez to - z zasadami lotu, o których nie wiedziałem praktycznie nic. Chciałem na ten temat dowiedzieć się jak najwięcej, gdyż właśnie od niedawna marzenia o lotnictwie i lataniu coraz częściej zaprzętały moją głowę.

Instruktor Jan Józwiak zrobił na mnie duże wrażenie: zdecydowany, pewny siebie, bardzo wymagający i bardzo stanowczy dla wszystkich odnoszących się lekceważąco do jego zaleceń. Moje początki w tych warunkach były szczególnie trudne, gdyż w swojej dotychczasowej karierze nie posługiwałem się pilnikiem czy piłą – byłem jednym ze starszych nowicjuszy w tej branży. Po kilku miesiącach udało mi się wypracować u Janka opinię niezbyt wprawnego, ale podchodzącego z uwagą do swojej pracy młodego modelarza. Po dalszym czasie uzyskałem pozwolenie przychodzenia w każdym dogodnym momencie, (co było już wyróżnieniem).

Zwiększenie częstotliwości zajęć w modelarni bardzo szybko spowodowało dość radykalną zmianę mojej opinii o Janku: z wizerunku surowego pedagoga zaczął przekształcać się w moich oczach w starszego kolegę – skorego do żartów i znacznie skracającego dzielący nas dystans. Tematy rozmów często dotyczyły spraw poza modelarskich. Potrafił zainteresować się naszymi problemami poza modelarnią, dając w ten sposób niezobowiązujące, ale praktyczne i życiowe rady.

Prawdziwym zaś odkryciem dla mnie był Janek w czasie pierwszych moich „wzlotów” modelarskich. Z niebywałą wręcz cierpliwością i zaangażowaniem starał się przelać we mnie i moich kolegów swoją wiedzę, umiejętności. Często do zmierzchu (lub ostatniej kropli paliwa modelarskiego) ćwiczyliśmy obsługę silników oraz pilotaż modeli wyścigowych na uwięzi, która to kategoria była „oczkiem w głowie” Janka.

Postawa i zaangażowanie Janka miały w tym przypadku decydujące znaczenie.

Z Jankiem na zawody.

Zaraz po przeszkoleniu i sformowaniu zespołów wyścigowych zaczęły się pierwsze starty w zawodach. Początkowo starty traktowane były, jako dalszy etap szkolenia, który przypominał występy w charakterze statystów dla „starych wyjadaczy” modelarskich. Janek każdą zaistniałą sytuację potrafił wytłumaczyć w sposób pozwalający wyciągnąć wnioski na przyszłość – szybko zaczęliśmy, więc „wychodzić z tła”; nasi rywale zaczęli się z nami liczyć. Podobnie też – po jakimś czasie -

musiał się z nami zacząć liczyć i sam Janek, który cały czas w tamtych latach był czynnym zawodnikiem z czołówki krajowej i reprezentantem kraju w zawodach międzynarodowych.

Jeżdżąc całą ferajną modelarzy po ośrodkach Aeroklubowych organizujących zawody w różnych miastach Polski miałem za każdym razem niebywałą wręcz okazję oglądać Janka w roli organizatora wyjazdu. Pomimo pokrętnych często połączeń (w owych czasach w grę wchodziła jedynie komunikacja PKP), Janek miał zawsze plan działania na każdą praktycznie okoliczność! Fakt ten można jednak docenić dopiero po latach, kiedy to człowiek - zetknąwszy się z różnymi poziomami organizacji - może bez cienia wątpliwości potwierdzić: Janku, organizowane przez Ciebie wyjazdy na zawody były właśnie - od strony zarządzania posiadanym czasem - na poziomie Mistrza Świata! Odtwarzając ich szczegóły w pamięci można by napisać dobry podręcznik organizacji wszelakich podróży i wycieczek.

Drugą cechą Janka, jako nieprzeciętnego organizatora był jego sposób zarządzania zasobami. Wszyscy przecież byliśmy w takim samym stopniu dotknięci niedomaganiem zaopatrzeniowymi czasów realnego socjalizmu i często zdobycie podstawowego materiału czy akcesorium urastało do rangi problemu. Dewiza podstawowa (będąca jednocześnie receptą na sukces) dla Janka była prosta: - „Wykorzystaj w 100% możliwości tego, co posiadasz; potem zaś sięgaj po nowinki usprawnienia i lepszy sprzęt”. Janek przydzielał każdemu (także i sobie) taki sprzęt, jaki w jego mniemaniu – biorąc pod uwagę umiejętności przyszłego użytkownika – powinien osiągnąć wynik zbliżony do 100% możliwości. Taka metoda w tamtych czasach miała pośród wielu zalet jedną najważniejszą: Janek miał zawsze „coś” w zanadrzu. Oznaczało to, że zasoby sprzętowe, jakimi dysponował były, co prawda ograniczone liczebnie, ale nigdy bez głębokiego przekonania i przemyślenia nie sięgał po sprzęt „z najwyższej półki”. Praktycznie zawsze miał w razie awarii sprzętu zawodniczego „coś na podmiętę” lub równoważnik tego czegoś. W tym świetle zupełnie inny wymiar miały też odnoszone przez niego i jego podopiecznych zwycięstwa w zawodach. Ileż to razy nasi rywale nie mogli się nadziwić, że zostali pokonani przy użyciu dużo słabszego – wedle obiegowych opinii znawców – sprzętu! Częstokroć nie chcieli wręcz nam uwierzyć twierdząc, że taki sprzęt nie uzyskuje w ogóle takich parametrów..., A jednak. Jest to tym bardziej wymowne, że nigdy nie zdarzyła się Jankowi ani żadnemu z jego wychowanków „wpadka” na kontroli technicznej organizowanej przez komisje sędziowskie zawodów. I tu ujawnia się jeszcze jedna cecha Janka – zawodnika: prawdziwym dyshonorem było dla niego nie stosowanie zasad „Fair Play”. Zawodników „rozgrywających” zawody za pomocą niedozwolonych „sztuczek” miał w głębokiej pogardzie, czego w ogóle nie krył – niezależnie od tego, jakie potencjalnie mogłoby to mieć konsekwencje. Nie sposób, więc było się w jego otoczeniu utrzymać nie stosując się do tych zasad. W takich warunkach zwycięstwo – niezależnie od tego, czy przypadło Jankowi, czy któremuś z jego podopiecznych – miało naprawdę wielki wymiar i najśłodszy smak. A przyznać trzeba, że w miarę przybywania zaliczonych sezonów zawodniczych podopieczni Janka – w tym również ja – mieli w tych zwycięstwach coraz większy udział...

Mistrz i Tytan pracy w budowie piramidy sukcesu

Zdarzyło się w końcu na jesieni 1983 roku, że uczniowie przerośli Mistrza – stanęliśmy zamiast niego na podium Mistrzostw Polski. Janek cieszył się prawie tak bardzo, jak my, ale odebrał ten fakt wyraźnie, jako sygnał do stopniowego ograniczenia swojej aktywności, jako zawodnika. Na takie „przeorientowanie” działalności miał też wpływ fakt kłopotów Janka z doborem odpowiedniego partnera

(mechanika) w jego „Teamie” wyścigowym. Wcześniej, jeszcze na wiosnę, złożył mi propozycję zatrudnienia w naszej modelarni Pałacu Młodzieży, jako instruktora na pół etatu. Po głębszych przemyśleniach zgodziłem się. Zatem Janek stał się odtąd moim kolegą po fachu! Odebrałem ten fakt, jako ogromne wyróżnienie, ale i kredyt zaufania zarazem. Janek zaś realizował już konsekwentnie – jak zwykle – swój plan dużej pałacowej „stajni” modelarzy wyczynowców w kategoriach modeli latających na uwięzi. Jego plan był prosty w założeniach: stworzyć na bazie pracowni Pałacu Młodzieży coś na kształt ośrodka kształcącego jak największą liczbę (jak na możliwości tej placówki) modelarzy posiadających umiejętności samodzielnego obsługiwanie i pilotażu modeli na uwięzi. Miało to stanowić tę jak najszerszą podstawę piramidy, dzięki której modelarze stanowiący jej wierzchołek sięgną o wiele wyżej. Tak postawiony cel wymagał jednak podporządkowania niemu całej reszty. Problemy piętrzyły się, bowiem wszędzie: od zaopatrzeniowych począwszy, poprzez stworzenie odpowiednich programów, modeli, rozplanowania tego w czasie. I znów – po raz kolejny przecierałem oczy ze zdumienia – Janek na tym polu okazał się prawdziwym tytanem pracy! W pracowni można było go spotkać zawsze. W okresie wakacji przygotowywał zestawy modeli do nauki pilotażu podstawowego, zaawansowanego i do wyścigu, a w czasie wolnym od planowych zajęć szykował silniki i osprzęt. Pracował nie zważając na czas, ograniczenia i dyletanckie podejrzenia ludzi na różnych szczeblach hierarchii Pałacu Młodzieży. We współpracy z nim mogę powiedzieć jedno: rozumieliśmy się często bez słów, a wieloletnie wspólne zmagania przerodziły nasze relacje w przyjaźń najwyższej próby. Prawdą jest, że niełatwo było sobie zaskarbić zaufanie i przyjaźń Janka, ale gdy stało się to faktem, to nie było wśród znajomych moich nikogo, na kim mógłbym tak bezwarunkowo polegać i to zupełnie niezależnie od okoliczności! I tak, na pracy z Jankiem, jako kolegą instruktorem zleciało blisko 20 lat.....

Tymczasem praca w modelarni zaczęła przynosić rezultaty. Po kilku latach doszło do tego, że zawodników Pałacu Młodzieży można by wozić na zawody autokarem. Zawody młodzików i juniorów były w dużej mierze „obsadzone” modelarzami z Pałacu, zdarzały się też zdobyte przez nich wszystkie punktowane miejsca. Szkolenie poszło bardzo wartkim strumieniem, pracownia pełna była młodzieży w każde popołudnie nierzadko do późnego wieczora. Zmiany organizacyjne w placówce poszły w dobrym kierunku: powstał Dział Podstaw Techniki i Modelarstwa, którego konsekwentnym celem było rozszerzenie podstawy tej „piramidy” o dzieci z klas młodszych, przygotowując je do zajęć modelarskich.

Janek czuł się w tym wszystkim jak przysłowiowa ryba w wodzie. Tworzył szkoleniowe „Perpetuum mobile”, w którym najstarsi modelarze byli tak dalece wtajemniczeni w zasady sztuki, że mogli uczyć młodszych na dowolnym niższym poziomie, ci zaś uczyli następnych. Janek z właściwym sobie podejściem do sprawy dyrygował całością, stając się szefem ekipy, trenerem, konsultantem, a nade wszystko – dostarczał tej machinie „pożywienia” w postaci perfekcyjnie przygotowanych zestawów, narzędzi, planów itp.... Zawsze na czas.

Wśród działaczy i arbitrów

Aktywność w charakterze szefa ekipy na zawodach zaczęła wnosić do działalności Janka nową wartość: zaczął być dostrzegany, jako ten, który dostarcza polskiemu modelarstwu kadr zawodniczych i instruktorskich. Coraz częściej zapraszano go do udziału w zawodach, jako sędziego – szybko poznano się na jego zasadach, których trzymał się zawsze: dać wszystkim równe szanse. Nigdy nie faworyzował nikogo.. Wiele razy słyszałem jego pochlebne opinie na temat postawy zawodników, których

wcześniej nie znał i odwrotnie – krytykę pod adresem ludzi sobie znanych i lubianych, którzy zrobili „coś nie tak”. W świetle werdyktu Janka, jako sędziego zawodów jego sympatie i antypatie nie miały znaczenia. Zawsze potrafił wyczerpująco i logicznie umotywić swój werdykt, przeto niewielu miał prawdziwych oponentów w tym zakresie. Taka postawa zaowocowała zaproszeniem Janka do prac Komisji Sportowej Aeroklubu Polskiego. Aktywnie działał w niej do końca.

Dzisiaj

Paradoksalnie, pożegnanie Janka stało się katalizatorem ponownych kontaktów jego dawnych wychowanków, który postanowili „czegoś” jeszcze w tym sporcie dokonać. Rozpoczęliśmy od kilku spotkań towarzysko-organizacyjnych, ustanowiona została „prywatna modelarnia” w pomieszczeniach szkoły samochodowej na ul. Stawki (w Pałacu Młodzieży się nie dało - nie wyrażono najmniejszego zainteresowania naszą ofertą realizowanego całkowicie społecznie cyklu szkolenia nowych kadr modelarzy wyścigowych).

Wkrótce potem po zawiązała się „Warszawska Grupa Wyścigowa F2C” i tak oto dokonała się reaktywacja wyścigu zespołowego w Polsce. Niewyczerpanym źródłem pomysłów i lokomotywą tego przedsięwzięcia stał się wychowanek Janka z opisywanych przeze mnie „czasów piramidy sukcesu” - Wojtek Lesiuk, a ja również zostałem w to „wkręcony” i to w charakterze zawodnika; po 17 latach przerwy znów zgłosiliśmy się z moim dawnym mechanikiem, Michałem Majewskim, na start...

Rozpoczęły się przygotowania, plany nowych modeli, zakupy sprzętu i wyjazdy na zawody, (tym razem samochodami; no cóż, XIX wiek, kolej już nie dogodzi) najpierw krajowe, później zagraniczne w ramach Pucharu Świata, z czasem doszły również występy w ramach reprezentacji na zawodach rangi mistrzostw Europy i Świata...

Grupa zaczęła być rozpoznawalna wśród wyścigowców zagranicznych, zyskaliśmy sympatię wielu uznanych zawodników, systematycznie skracając dystans w wynikach sportowych, jaki dzielił nas od czołówki światowej....Przyszły też pierwsze sportowe sukcesy. Pomimo osobistego wkładu i wysiłku włożonego przez każdego z nas w to przedsięwzięcie, nie mam wątpliwości, co do jednego: za tym wszystkim stoi właśnie On, nasz instruktor i nauczyciel: Janek Józwiak

Obecnie, ilekroć widzę naszych kolegów na podium zawodów międzynarodowych, oprócz dumy i radości odczuwam tę samą obecność jeszcze kogoś, gdzieś za horyzontem... na pewno jest uśmiechnięty, choć równie pewne jest to, że chętnie udzieliłby nam kilku wskazówek, zaczynając od swego nieśmiertelnego: "Moi mili Panowie!"

Wspominanie Janka przybrało również formę dla nas dość oczywistą: od roku 2007 na jesieni organizujemy zawody memoriałowe jego imienia. Obecnie ich ranga stopniowo wzrasta, na zawody przyjeżdżają koledzy - konkurenci z zagranicy.

Na początku października br. odbyły się właśnie kolejne, IX Zawody o Memoriał Janka Józwiaka, byli zaprzyjaźnieni zawodnicy z Ukrainy i Litwy. Pomimo, że te zawody nie uzyskały jak na razie żadnej rangi w klasyfikacji Pucharu Świata, wyniki w nich uzyskane były na poziomie, którego nie powstydzilyby się żadne zawody na świecie. Jestem przekonany, że Janek - choć spoza horyzontu - miał w tym swój udział.

Tak, Janek jest głęboko w naszej pamięci, jest cytowany, wspomniany, a nade wszystko / świadomie czy też nie/ obecny w stylu naszego postępowania.

Bez zakończenia

Musiałbym długo wymieniać wszystkie uznane oficjalnie zasługi Janka oraz jego wychowanków, którzy sięgnęli po różne trofea w zawodach krajowych i międzynarodowych. Oprócz nich jest także ogromna rzesza tych, których wychował na wspaniałych ludzi. Wielu z nich związało się na stałe z lotnictwem. Żaden z jego wychowanków nie marnował swego czasu.

O tym, jak wielki był jego wkład w życie modelarni Pałacu Młodzieży najlepiej świadczy fakt kompletnej zapaści, jaką przeżyła ona po jego odejściu na wymuszoną przez „pałacowy” management, niechcianą emeryturę – nikt nie potrafił „pociągnąć” tej pracy z takim rozmachem i zaangażowaniem. Tuż przed jego odejściem z modelarni Pałacu Młodzieży głównym problemem stało się to, że niewielu ludzi w tej placówce było w stanie ocenić rzeczywisty jego wkład w istnienie i utrzymanie wysokiego poziomu merytorycznego modelarni – ważniejsze było hołdowanie przepisom oświatowym.

Tłum ludzi towarzyszący Jankowi w jego ostatniej drodze uzmysłowił mi dobitnie, kogo pożegnaliśmy. Jesteśmy Ci Janku ogromnie wdzięczni za spędzone z Tobą lata. Bez Twojej tak charakterystycznej postawy i ciężkiej pracy, wielu z nas – Twoich wychowanków – nie byłoby z pewnością tymi ludźmi, którymi jesteśmy obecnie. Ogromnie żal, że tak wcześnie odszedłeś.....

Po raz kolejny należy wyrazić żal, że go tu fizycznie z nami nie ma, ale również nie mam najmniejszych wątpliwości, co do tego, że wszystko to, czego nas nauczył, doradzał, wymagał - jest nadal z nami.

Cześć Jego Pamięci!

Jacek Gołębiowski

Warszawa, dnia 2015-10-05

PS. Janek Józwiak jest pochowany na Cmentarzu Bródnowskim
w kwaterze: 42 K-4-9

Msza Św. w 10 rocznicę Jego śmierci będzie odprawiona na Bródnie w kościele drewnianym w niedzielę - 25.10.2015 r. o godz. 9,00.